

## „Zaufaj przyszłości”

Nastaje piękny dzień. Uwielbiam piękne dni. Dlaczego? A no choćby dlatego, że są piękne. Każdy kocha piękne rzeczy, jak sędzę.

Jestem zwykłym lisem. Nikt nie nadał mi konkretnego imienia, dlatego zwą mnie Lisem. Mam rudą sierść, bujną kitę i bursztynowe oczy. Moje futerko jest puszyste i zadbane. Urodą może nie grzeszę, aczkolwiek w ciągu swojego króciutkiego życia widziałem brzydsze osobniki. Miały poobdzieraną skórę, skołtunione wąsy i ich odór był wyczuwalny w obrębie połowy kuli ziemskiej. Co prawda to prawda, spotkałem ich raz w życiu. Jednakowoż cieszę się z tego powodu.

Jak wspomniałem, ten dzień jest piękny. Słońce mruga do mnie zza gór. Uwielbiam świty. Są to dla mnie momenty, w których cała część mojego świata budzi się do życia. A więc jak tu ich nie kochać?

Wychodzę na malutką polankę. Moje łapki zostawiają śmieszne ślady. Ciekawe, czy zawsze będą takie zwinne i szybkie...

Zza drzew wyłania się znajome mi oblicze. Nie mam wielu przyjaciół (ewidentnie nie jest mi to dane). Jego księżycowe oczy są skryte i przebiegłe. A, no i mamy różne definicje piękna. Definicja piękna to bardzo ważna cecha charakteru. Wilki to są jednak strasznie zarozumiałe.

- Jaki dzisiaj jest paskudny dzień – chrypi, albo raczej udaje chrypkę. Jest w tym samym wieku, a więc nie możliwe, aby los już zaczął go starzeć.

- Sam jesteś niepiękny – odpowiada mu mała istotka, której długie uszy wystają zza drzewa. Ma słodkie wąsy, mimo iż jest cała brązowoszara. Z tymi dwoma istotkami tworzę grupkę przyjaciół. Pazur – jak nazwano mojego kolegę, jest najbardziej naburmuszonym wilkiem na świecie. Wąsik natomiast jest zbyt pochopny i nieuważny, jak na zająca przystało, jednak czasem ma łeb na karku. I tak oto tworzymy niewidzialną, nieidealną w swej idealności więź.

- Myślę, że zawsze jest pięknie. I... i, że zawsze będzie pięknie. – Patrzę w ich oślepiające gałki oczne. Jesteśmy zwyczajni. Jesteśmy zwyczajnymi zwierzętami, umieszczonymi w jakimś rezerwacie. Dlaczego tak? Nikt z nas nie wie. Ani nasi rodzice nie wiedzą. Ani rodzice naszych rodziców nie wiedzieli. Więc i przyszłe pokolenia wiedzieć nie będą.

- Zróbmy coś. – Wąsik przestaje myśleć. To nie Bóg go opuszcza, to tylko jego chwilowe zaniki ośrodka logiki w mózgu. Próbowaliśmy już wszystkiego. Znamy wszystko na pamięć. Każde źdźbło trawy. Każde ziarenko pisaku. Każdą grząską ścieżynkę wydeptaną wskutek naszych wędrówek. Wszystkie rozległe drzewa, które mimowolnie tworzą wspaniałą puszcze. Cały ten krajobraz zagnieździł się w naszych głowach, jako bajkowy las.

Słyszymy świergot ptasich skrzydeł. W lesie jest to raczej normalne zjawisko, aczkolwiek ten paszek wyróżnia się na tle innych. Zupełnie bez wahania ląduje na głowie Pazura. Ten jest oburzony, rzecz jasna, tą sytuacją.

– Kim jesteś? – mówi takim tonem, na jaki sam bałbym się odpowiedzieć. Jednak ta jaskółka jest wyjątkowo śmiała. Przedstawia się godnie:

- Nazywam się Lotka. Jestem jaskółką. Wracalam do mojego domu po zimie, jednak musialam go zmienic i trafilam tutaj.

- Czemu musialas zmienic dom? – pytam. Jestem bardzo empatycznym lisem, ale nie wyobrazam sobie nagle zapuscic sie poza rezerwat. Kilku smialkow róznych gatunków próbowało, natomiast nigdy nie wracali pózniej, niz po dwóch dniach (ewentualnie, nie wracali wcale, jak to bywalo w opowieściach zwierząt pokroju poobdzieranych lisów).

- Zupełnie nie mam pojęcia, jak wyruszałam, to bylo pięknie i zielono, a jak wróciłam to staly tam rózne dziwne konstrukcje. Drzewa nie dojrzalam ani jednego.

- To niedobrze – odpowiadamy chórkciem.

- Pokazac ci pewne miejsce? Od razu bardziej sie zaaklimatyzujesz – oferuje Wąsik. Jego nosek pomachal radośnie w powietrzu. Lotka juz wie, ze absolutnie nie moze odmowic.

- Pewnie – mówi bez entuzjazmu, a z goryczą melancholii i tęsknoty. Jednak mimo to zaczynamy isc przed siebie. W koncu nie zmienimy tego, co sie stalo. Bynajmniej nie jako male, zwyczajne zwierzatka.

Idziemy pięknym lasem. Wokół roztacza sie prawdziwy obraz natury. Drzewa sa duzo wyzsze, niz wcześnie, a egoistyczny mech prawdopodobnie szydzi sobie z nas pod nosem. Wszyscy wiedza, ze mech to najbardziej narcystyczny organizm w lesie. Po prostu Bóg wykreowal go zbyt pięknego, tak sady. Jest to bardzo surowy moment, prawie w ogóle nieuzbrojony w jakies emocje. Po prostu podziwiamy krajobraz, który rozciaga sie wokół nas.

- I jak tam jest? – pyta Pazur. Oczy kieruje na Lotkę

- Ale gdzie?

- No nad oceanem.

- Nudno. Wszędzie tylko woda i woda. Chcialbym kiedyś zobaczyc cos innego.

- Sa jeszcze jakies inne rzeczy? – z niedowierzaniem wykrzykuje. O oceanach slyszalem od pewnego pstraga, który zagubil sie w pobliskim potoku. Tymczasem o innych krainach nawet nie snilem.

- Nie wiem, mama opowiadala mi, ze mama jej mamy widziala kiedyś wielkie palacie piasku, który jest tak goracy, ze od niego pióra sie topia. Albo, ze istnieja lodowe krainy. Przynajmniej istnialy.

- Dlaczego mówisz, ze istnialy? – Zajacek wyglada na zaciekawionego.

- Bo nikt tych krain nie widzial od pokoleń. Ktos mi powiedzial, ze i tak ludzie kiedyś wszystko wyniszczą. Kwestia czasu jest kiedy.

Dochodzimy do rozlozystego dębu. Jego liście blokują światło popołudniowego slonca na dobre.

- Tu zmarl mój tata. – Wilcze spojrzenie wędruje ku ziemi. – Nie tylko ty stracilas cos waznego. Ludzie postrzelili mu trzy łapy, ale on sie nie dal. Byl bohaterem.

Uważnie obserwuję Pazura. Jego dzikie serce skrywa w sobie więcej ciepła niz cokolwiek innego.

- Wiecie, ludzie mają różne pomysły. Dla siebie budują nawet nowe nogi. Są sztuczne, ale działają.

- Ciekawie byłoby powiedzieć: mój tata ma tylko jedną łapę, ale chodzi na czterech! – mruczy szarak. Wąsik nawet się nie odzywa. Odchodzimy kawałek dalej.

Znajdujemy się na kolejnej polance. To tutaj za młodu bawiliśmy się cały czas. To również w tym miejscu spotkaliśmy te brzydkie lisy. Powiedziały nam wtedy, że dla nas nie ma przyszłości. Nie wiem, co się im przydarzyło. Aczkolwiek nie wyglądali, jakby stroili sobie żarty.

- Myślicie, że co nas czeka w przyszłości? – pytam pochłonięty wspomnieniami.

- Śmierć. – Lotka patrzy w niebo.

- Dlaczego? – Wąsik gwałtownie obraca się w jej stronę.

- A wiesz, czy jutro obudzisz się pod tym samym niebem? A może jutro już będziesz schwytyany. Zostaniesz marionetką do wykorzystania przy jakiś badaniach. I nie zobaczysz tak pięknego nieba? – wyrzuca z siebie wszystko. Rozumiem ją. Też bym się tak czuł.

- Ludzie mogliby się zrehabilitować. Przecież i tak wiemy, że te mierne rezerwy to wszystko, co nam pozostało. Naprawdę wymagamy tak wiele? – Mózg zająca znowu zanika. Jesteśmy pogodzeni z naszym losem.

- Nienawidzę ludzi. Zaraz sobie jeszcze wymyślą sztucznych siebie i zawładną planetą. A wtedy, nam nic nie pozostanie. Może poza nadzieją na epidemię, która naprawi im głowy. – Pazura najbardziej dotknęły czyny ludzi. Jednak myśli zbyt filozoficznie.

- Sztucznych ludzi już stworzyli... - Lotka już nic więcej nie powiedziała

Czas umyka nam przed nosami (czy też dziobami) i nim się orientujemy, nad naszą głową są rozrzucone gwiazdy. Widzę nas, jako młode zwierzęta, które skaczą po tych małych migotkach. Zawsze uwielbialiśmy bawić się w ganianego. Jestem absolutnym mistrzem tej gry. Często bawiliśmy się w chowanego (wtedy to Wąsik otrzymywał tytuł mistrza), natomiast Pazur zawsze bezszelestnie zakradał się i straszył nas. Ludzie myślą, że zwierzęta nie mogą przyjaźnić się z innymi gatunkami. Jak się okazuje, nie są tacy mądrzy.

- Wiecie co myślę? – retorycznie pytam przyjaciół, oglądając obsypane brokatem niebo. – Ja myślę, że niezależnie od wszystkiego, istnieje pewna siła, która nie pozwoli panoszyć się ludziom. Matka Natura jest siłą najwyższą. Więc nawet jeśli powstaną, a raczej na pewno do tego dojdzie, wielkie budynki, sztuczni ludzie czy nawet sztuczne gatunki zwierząt, to nie ma się czego bać. Wystarczy zaufać Matce Naturze. Budujemy naturę, a więc ona bezwzględnie uchroni nasz gatunek. Bo tak robią matki.

- Jeśli zechce, to pozbawi ich wszystkiego. – potwierdza mi Pazur.

- Albo nauczy ich, jak żyć – wtrąca Wąsik.

- Mądrze mówisz, Lisie. Jednak mam wrażenie, że gatunek ludzki po pewnym czasie zacznie wyniszczać sam siebie. Widzicie księżyc? Oni już tam byli. Ale nie są wszechmogący. A gdy dotkną granicy, pożałują swojej nachalności. A może nawet zechcą z nami się zaprzyjaźnić. – Jaskółka brzmi bardzo poważnie.

- Czyli przez następne kilkanaście lat będzie coraz gorzej, za kilkaset rzekomo będzie dobrze, a za tysiąclecia się doczekamy wielkiej apokalipsy? – reasumuję.

- Możesz to interpretować jak chcesz. Nikt nie wie co nas spotka oprócz starości. Do tego momentu, możemy tylko zaufać, że przyszłość nas nie zgładzi. – Lotka obejmuje myślami swój utracony dom, jak mniemam.

- Zaufać przyszłości – powtarzam, a zaraz po mnie czynią to Wąsik i Pazur. – Spotkajmy się jeszcze kiedyś, w tej naszej przyszłości – mówię.

I wszystkim nam umknęło to, że w tym momencie niebo przecięła spadająca gwiazda.

Minęło kilka lat. Niewiele, jednak dla nas jest to cała wieczność. Słońce zaraz zajdzie za linię naszego widnokregu. Naburmuszony wilczy pysk obsypał się śniegiem. Zajęcze uszy nie sterczą radośnie do góry, a nos nie macha z entuzjazmem. Niestety – i moje łapki przestały być szybkie i zwinne. Dorwało nas coś, co nazywa się starością. Czekamy na ostatnią zwyczajną istotkę. Lotka twierdzi, że to była jej ostatnia wyprawa za ocean. Czekamy, aby jeszcze raz pomówić o naszej przyszłości.

Ku naszemu zaskoczeniu, rezerwat nie zmienił się ani troszkę. Przyleciało więcej ptaków i przywędrowało kilka zwierząt, mówiących co za piekło działo się poza rezerwatem. Postradali rozumy.

Patrzymy w gwiazdy, dokładnie tak samo, jak każdego roku. Lotka opowiada o błyszczącej wodzie, a my słuchamy jej z uwagą. Mówi też, co zmieniło się na świecie. Ile to budynków przybyło, jak wiele maszyn lata po niebie i sunie po morzach. Jak ciepło się robi na całym globie.

Niewiele wiemy. Jesteśmy zwykłymi stworzonkami niemającymi wpływu na to, co się wydarzy. Dlatego jedyne co sobie powtarzamy, kiedy jesień życia dopada naszą przyszłość to:

- Jeszcze się spotkamy. Zaufajmy przyszłości.

Ziemia nieubłaganie się zmienia. Gatunki ewoluują, katastrofy dopadają zarówno ludzi, jak i zwierzęta. Obserwuję to wszystko razem z moimi kompanami. Świat okazał się o wiele większy niż nasz rezerwat. Lotka oprowadza nas po swoich szlakach, Pazur bez przerwy podziwia wodospady, Wąsikowi podoba się wszystko. I tylko mi jest trochę smutno, bo zniszczone zostały ziemie, na których żyłem. Miasta mnie przerażają, a roboty przytłaczają. Aczkolwiek może jest to po prostu za wiele dla tak zwyczajnego lisa, jak ja. W końcu lisy są przebiegłe, to może coś wymyślę. Chociaż, chyba niewiele można zrobić, kiedy skacze się po gwiazdach. Cóż mogę rzec, zaufaliśmy przyszłości, jesteśmy gotowi na wszystko. Mimo iż pełniemy teraz funkcję biernych obserwatorów z nieba. Albo jeszcze się odrodzimy? Bóg jeden wie. Ja wiem tylko, że...

Nastanie piękny dzień. Dlaczego? A no chociaż dlatego, że wszystkie dni kiedyś będą piękne. Nawet jeśli o tym nie wiedzą. A każdy lis, ptak, wilk, zając czy człowiek, kocha piękne rzeczy. I będzie robił wszystko, aby je osiągnąć, tak sędzę.